Nr. 205. Kraków, Piątek 3 września 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Co dzień niesie?

Z pola walki czesko-niemieckiej.

Wypadki w Posztornej (Unter Themenau).

Powrót p. Bienertha do Wiednia, akcja p. Głąbińskiego, zmierzająca do uruchomienia parlamentu, rozwój wypadków na szerokiej arenie życia politycznego, nie budzi tak żywego zainteresowania, jak wypadki w Posztornie, tej gminie w Dolnej Austrji, bedącej niejako osią, około której obracają się i obracać się będą wszelkie usiłowania politycznego i narodowego porozumienia niemiecko-czeskiego.

Zamknięcie szkoły czeskiej im. Komensky'ego w Posztornie, było dolaniem oliwy do prowokacji buty niemieckiej, jakiej świadkiem jest ta gmina od niedawnego czasu.

W asystencji 60 żandarmów dokonano zamknięcia szkoły im. Komensky'ego w gminie nawskróś i rdzennie czeskiej, jedynie dlatego, że leży ona na terytorjum, do którego pełne prawa roszczą sobie Niemcy.

Z naprężeniem oczekiwano w dniu wczorajszym otwarcia roku szkolnego. Od godziny 5 rano tłumy zebrały się przed zamkniętą i przez 2 żandarmów pilnowaną szkołą. Do Posztorny zjechali czescy posłowie Schilinger i Tomaszek, aby miejscową ludność zapewnić, że cały naród czeski sympatyzuje z walką ich z Niemcami i aby dodać jej hartu w tej walce.

W Wiedniu rozeszła się pogłoska, że prócz posłów czeskich wyjechali do Posztorny także wiceprezes Koła polskiego poseł Stapiński i poseł Udrzal.

Dzieci czeskie zebrały się przed gminnym domem zajezdnym i stąd w towarzystwie posłów Schillingera, Tomaszka i burmistrza Havliczka udały się do kościoła gminnego na nabożeństwo.

Po nabożeństwie powróciły dzieci do budynku gospody gminnej, gdzie posłowie ks. Schillinger i Tomaszek w przemowach swych wzywali dzieci do wierności dla swej mowy ojczystej i do zapamiętania sobie tego dnia, w którym przed rozpoczęciem nauki zamknięto sale szkolne dlatego, że nauka w tej szkole prowadzoną była w języku czeskim.

Posłowie czescy konferowali następnie z komisarzem starostwa drem Dreyerem i inspektorem szkolnym z Mistelbachu Wimlatilem, przyczym zapowiedzieli, że w razie odrzucenia wniesionego rekursu przeciw zamknięciu szkoły im. Komensky'ego, wybuchnie strejk szkolny dzieci czeskich.

Stodoła — salą szkolną.

Z powodu zamknięcia i zapieczętowania szkoły czeskiej radca gminy Mijcka ofiarował na razie stodołę na tymczasowe prowadzenie nauki z dziećmi. Wczoraj nadeszły z Wiednia zamówione ławki szkolne, a gmina ofiarowała ponadto dwie izby w schronisku dla biednych na tymczasowe sale szkolne.

Telegram do papieża.

Nietylko władze świeckie, ale i duchowne wkroczyły na teren ustawicznej niesumiennej prowokacji i narodu czeskiego. Oto arcybiskupi konsystorz wiedeński zakazał probostwu w Posztorni udzielania religji w czeskiej szkole. Poseł ksiądz Schilinger telegraficznie odniósł się z prośbą do Ojca świętego o pomoc i obronę przed prowokacyjnem rozporządzeniem wiedeńskiego arcybiskupstwa.

Walka przeciw Niemcom rozpoczęta na całej linji i dziś nie ulega wątpliwości, że walka ta z dnia na dzień musi róść i wzmagać się, a hańbą dla Koła polskiego byłoby, gdyby dziś jeszcze bez słowa protestu prowadziło dalej politykę sojuszu z Niemcami.

Polska Posztorna.

Od czasu ostatniego pobytu Czechów w Polsce pisma czeskie żywiej się interesują nawet najdrobniejszemi naszemi sprawami narodowemi, nie mówiąc już o politycznych, i nadzwyczaj trafnie wynajdują wspólne nici, łączące nas w doli i niedoli. Tak np. ostatni fakt zamknięcia przez rząd rosyjski przemysłowo-handlowej szkoły polskiej w Piotrkowie odbił się żywem echem w prasie czeskiej, która nazywa go »Polską Posztorną« i wspomina, że właśnie w tym Piotrkowie przed niedawnym czasem tak serdecznie witali Polacy wycieczkę czeską — tem więcej więc naród czeski odczuwa krzywdę bratniego narodu. Znamienne jest, że właśnie w organie dra Kramarza, do niedawna jeszcze pomawianego o zbytnie sympatje dla Rosjan, w piśmie „Den“, jeden z polskich uczestników przywitania niedawnej wycieczki wyraża z tego powodu swoje oburzenie i fakt ten, pozbawiony wszelkich rzeczowych powodów, nazywa »nową represją« — a redakcja tego pisma zaopatruje list ten w tytuł „Polska Posztorna“ i uwagę, że smutną tę wieść podaje czeskiemu społeczeństwu do osądzenia.

Odkrycie bieguna północnego.

Z Kopenhagi donoszą, o odkryciu przez amerykańskiego podróżnika dra Cooka bieguna północnego, który w kwietniu r. 1908 dotarł do celu podróży tylu nieszczęśliwych ekspedycji.

Depesza nadeszła o tem odkryciu brzmi:

Duński parowiec należący do administracji kolonji grenlandzkich »Hans Egede« zawinął w południe wczoraj koło Lerwick. Znajdujący się na pokładzie inspektor dla Grenlandji wysłał z Lernick do administracji w Kopenhadze następujący telegram: Tutaj na pokładzie znajduje się amerykański podróżnik dr Cook, który w swej podróży do bieguna północnego w **dniu 21 kwietnia 1908 roku dotarł do bieguna północnego**“. Dr Cook przybył w maju bież. roku z Upernawick. Eskimosi w Jorku potwierdzają prawdziwość podania Cooka.

O trudach tej podróży wytrwałego i nieustraszonego podróżnika można mieć wyobrażenie z czasu, jaki spotrzebował na drogę powrotną. W dniu 21-go kwietnia ubiegłego roku dotarł do bieguna północnego, a wracał z górą rok do punktu wyjścia. Rok ubiegły więc będzie rokiem odkrycia obu biegunów; północnego przez dra Cooka i południowego przez porucznika Stackletona.

Skandal wojskowy w Budapeszcie.

We wtorek przed sądem garnizonowym w Budapeszcie rozegrał się ostatni akt głośnego przed niedawnym czasem skandalu wojskowego na Węgrzech. Od paru lat — jak wykazało śledztwo wojskowe — udawało się majętniejszym osobom uwalnianie się od służby wojskowej. W sierpniu r. 1907 komenda korpusu w Budapeszcie otrzymała bezimienne doniesienie, że synom bogatszych familji prawie że bez wyjątku zawsze udaje się uwolnienie się od obowiązku służby wojskowej. Komenda korpusu zarządziła śledztwo, które stwierdziło, że wypadki uwalniań się od służby wojskowej zdarzają się najczęściej w 6 pułku, stacjonowanym w Budapeszcie i Verbasz. W kilka dni później został aresztowanym lekarz sztabowy Marvan i lekarz pułkowy Barta, gdyż ich podejrzywano, że oni za pośrednictwem jednego nadporucznika uprawiali tę złotodajną machinację. Dłuższy czas prowadzone śledztwo wykazało jednak, że obaj ci lekarze są niewinni, a podejrzenia przeciw nim skierowane, okazały się niesłuszne.

Ostatnimi dopiero dniami władze wojskowe wpadły na właściwego sprawcę i pośrednika w uwalnianiu synów bogatych rodzin od służby wojskowej. Okazało się, jak donoszą pisma węgierskie, że był nim nadporucznik Demjanowich, który z górą od 10 lat stał na czele spółki, która w całych Węgrzech trudniła się uwalnianiem od wojska.

Mimo protekcji i wysokiego stanowiska (Demjanowich jest synem grecko-katolickiego biskupa), skandal ten na światło dzienne wyciągnął wiele, z godnością oficera nie licujących, sprawek, a we wtorek przed sądem garnizonowym w Budapeszcie odbyła się rozprawa, która zakończyła się degradacją nadporucznika i skazaniem go na rok więzienia.

Były nadporucznik jednakowoż w krótkim czasie opuści więzienie, gdyż sąd zaliczył mu do kary czas siedzenia w areszcie śledczym. Po odsiedzeniu kary będzie musiał były nadporucznik wstąpić do służby w pułku jako prosty żołnierz.

Wśród ognia krzyżowego.

(Z doli chłopa-górnika).

Nieszczęściem dla Tęczynka jako osady rolnej jest rozwój przemysłu górniczego, reprezentowanego przez kilka dobrze zagospodarowanych kopalń, opartych na wyzysku wszelkich sił roboczych, niosących w ofierze nędzy i niedostatkowi wszelakiemu nie tylko zdrowie, lecz często nawet i życie.

Cały kontyngent robotnika stanowią drużyny robotników z Tęczynka i okolic, począwszy od dorastających chłopców, a skończywszy na ludziach w wieku podeszłym.

Częste strejki są najlepszym dowodem niemocy pasującej się z potrzebą życia tych skazańców, skołatanych fizycznie i moralnie, żyjących, raczej wegetujących tylko w atmosferze głodu, i ztąd wynikających chorób, z których gruźlica rozwielmożniona tak wśród dzieci, jak i ludzi dorosłych zajmuje pierwsze miejsce.

Obecny strejk, którego czas trwania jest nieokreślony, rujnuje do reszty zrozpaczoną ludność Tęczynka, chwytającą się bezrobocia jako jedynego widomego, cichego protestu przeciw dewizie niszczenia ubogiej ludności dla zaspakajania potrzeb i tak już przepełnionych kieszeni panów przedsiębiorców.

Na tem jednak nie koniec, bo obok wyzysku robotnika przez kopalnie, istnieje inny jeszcze czynnik, którego upodobaniem są grunta i plony włościan. Wśród ognia krzyżowego tak ze strony ognisk przemysłowych Tęczynka, jak i ze strony tego drugiego czynnika w postaci gospodarstwa leśnego, bogato w myśliwską zwierzynę wyposażonego, rolników, zbierających niestety bez odszkodowania w połowie tylko swoje plony, przetrzebione przez żerującą na gruntach włościańskich zwierzynę leśną.

W tym tragizmie życia chłopa-górnika, skazanego na czasy iście pańszczyźniane, istnieje pewna doza komizmu, jeżeli się weźmie pod uwagę sposób, w jaki zarząd dóbr reguluje od lat kwestję szkód, przez zwierzynę rolnikom wyrządzanych.

Oto trzech sługusów dworskich, t. j. dwóch strzelców i jeden strażnik zaszczytnie przez obszar dworski komisją szacunkową nazwanych, rozwiązuje kwestję postulatów poszkodowanych włościan salomońskiem oświadczeniem — „my tu nic nie widzimy — gdzież te szkody". Gdyby ci członkowie komisji szacunkowej umieli pisać (bo jak dotąd są „niepiśmienni" przeważnie) to pamiętniki przez nich spisywane z zakresu ich funkcji służbowej mogłyby przedstawiać wielką wartość dla historji średniowiecznych urządzeń administracyjnych.

Zbytecznem byłoby bliższe określanie tych bezprzykładnych stosunków między dworem a drobną posiadłością włościańską tak w Tęczynku, jak i okolicach dotkniętych sąsiedztwem z obszarem dworskim. Jako jedną z przyjemnych rozrywek tradycyjnie w Tęczynku zwłaszcza dopuszczalnych wybrali sobie strzelcy dworscy strzelanie wszelkich psów tak na gruntach dworskich, jako i prywatnych. Skoro zastrzelony pies włościanina przedstawia wartość 1 kor., którą strzelec za »gorliwą służbę« z zarządu pobiera, nie można się dziwić, że strzelanie psów weszło w tradycyjny zwyczaj.

Zbierając wszelkie »korzyści« jakie rolnikowi górnikowi dają z jednej strony przedsiębiorstwa kopalniane, z drugiej zaś miłe sąsiedztwo z obszarem dworskim — dochodzi się do wniosku, że wiele jeszcze czasu potrzeba na ulżenie ciężkiemu jarzmu, jakie pracujący w pocie czoła rolnik w niektórych miejscowościach dźwigać musi. — Wymieranie drobnych posiadłości włościańskich ma swoje przyczyny jedynie tylko w tem, w czem tego eleganckie i salonowe tzw. sfery miarodajne bezwarunkowo upatrywać nie chcą. Stokroć bowiem lepiej się wychodzi na kokietowaniu dobrobytu »z wysokiem urodzeniem« niż na obronie praw gnębionych i bezmocnych wobec tylu potężnych czynników, ręka w rękę przeciwko głosowi niejednego sumienia postępujących. *ab.*

Krwawy dramat w Odessie.

Całe miasto jest poruszone krwawym dramatem, który spowodowały szykany rządu rosyjskiego.

Mikołaj Otto, na południu Rosji bardzo popularna osobistość, był przez lat 20 inspektorem 6-klasowej szkoły, która powstała dzięki jego inicjatywie.

W lipcu bieżącego roku, kurator okręgu naukowego polecił Ottowi, żeby się podał do dymisji wobec tego, że rewizja wykryła zaniedbania z jego strony, oraz dlatego, że nie przedstawił listy bezpłatnych uczni.

Otto starał się wykazać swoją niewinność i posyłał papiery do ministerjum, lecz kurator stanowczo zażądał od niego oddania majątku szkolnego i ksiąg profesorowi tej samej szkoły Michałowi Tyszkinowi, którego mianował na miejsce Otta inspektorem. Otto był z tego powodu strasznie rozgoryczony i mówił, że to jest samowola i że póki on żyje, nikt nie obejmie szkoły, którą on zorganizował.

Onegdaj rano przyszedł dla ostatecznego zdania rachunków. Wydalił pod jakimś pozorem Szwajcara i sam z Tyszkinem został w gmachu. Gdy Szwajcar wracał, ujrzał już z daleka wydobywający się z gmachu szkolnego dym.

Wszedłszy wewnątrz, zobaczył, że w różnych miejscach palą się meble, książki i słoma. Otto leżał nieżywy na podłodze, widać było, że się zastrzelił. W drugim pokoju leżał nieżywy Tyszkin. Na jego ciele nie było żadnych oznak gwałtu. Na razie lekarz przypuścił, że śmierć Tyszkina nastąpiła z przestrachu. Otto pozostawił żonę i dwoje dzieci, Tyszkin żonę i 4 dzieci. W ostatniej chwili jednak skonstatowano, że Otto zabił Tyszkina.

Tajemniczy morderca trzymiesięcznej dzieciny.

Olbrzymie wrażenie wywarł w Zgierzu, w Królestwie Polskiem, wypadek, otoczony mgłą niezwykłej tajemniczości, a kryjący w sobie zbrodnię potworną o pobudkach dotychczas niezbadanych.

Przedwczoraj około godz. 3 po południu do remizy tramwajowej w Zgierzu przybiegła dziewczynka dwunastoletnia, wystraszona i blada z przerażenia, opowiadając, że przed godziną, gdy była w lesie miejskim, powozikiem przyjechał jakiś pan, jak sądzi, z przyprawioną brodą. — Wybrawszy najzaciśniejsze miejsce, wyniósł z powozika dziecię płaczące i ułożył je w zaroślach.

Dziewczynka stała opodal i ciekawie przyglądała się temu. Gdy ów tajemniczy pan miał już odjeżdżać, zauważył świadka. To go stropiło nieco. Chwilę się wahał, co ma począć. Po chwili jednak wydobył z kieszeni pół rubla i dał jej, prosząc, żeby nikomu nie mówiła o tem, co widziała. Siadł do powozu i odjechał. Dziewczynka się przelękła i uciekła z lasu.

Niezwłocznie kilku ludzi udało się na wskazane miejsce. Oczom przybyłych przedstawił się straszny widok:

Na murawie leżała dziecina, mogąca liczyć zaledwie 3—4 miesięcy. Rączki i nóżki miała pogruchotane. — Dziecię dawało słabe oznaki życia.

Zawiadomiona policja wszczęła niezwłoczne śledztwo. Na razie jednak nic nie wiadomo. Złoczyńca zatarł ślady za sobą. — Dziecię znalezione, zabrano do kościoła i ochrzczono. Zmarło ono wkrótce potem.

Wachmistrz policji — złodziejem.

Jak mało dbają władze nasze o dobór ludzi, powołanych na stróży bezpieczeństwa publicznego, dowodzi świeży fakt, zaszły Drohobyczu. Zawieszono tam w urzędowaniu wachmistrza policji, Jana Furdzyna z powodu wykrycia u niego skradzionych przedmiotów.

Przed rokiem popełniono u jednego z tutejszych kelnerów kradzież. Sprawcy — dwaj chłopcy kawiarniani — przyznali się do czynu i wskazali miejsce, w którem ukryli skradzione przedmioty. Furdzyn udał się po nie — i znalazł wszystkie, z wyjątkiem przedmiotu najkosztowniejszego: damskiej bransoletki. Oskarżeni dowodzili wprawdzie stanowczo, iż musiała ona znajdować się między przedmiotami — nie wierzono im jednakże, a za kradzież skazano ich na kilkumiesięczne więzienie. Na jednym z festynów tegorocznych rozpoznali obaj chłopcy i poszkodowany branzoletkę tę na ręce żony wachmistrza policji Furdzyna. Tenże wezwany do oddania branzoletki przez wła-

Zemsta wodza.

(Dokończenie).

Krzywoprzysięzcę zrzuci z tronu! Niewdzięcznika! I jak daleko doszła wieść, że Król Roderych zhańbił piękną Almerizę, tak daleko wtargnie w głąb Iberji broń niszczycielska.

Kto dowiedział się, jak Julian został z czci obdartym, ten musi się dowiedzieć także, jakiej Julian poszukał zemsty.

— — — — — — — — — — —

Dwanaście tysięcy rycerzy saraceńskich wylądowało na brzegu szczęśliwej Iberji. Na czele ich stali dwaj wodzowie Taryk i Julian.

Echo trąbki wojennej obudziło króla Roderycha z jego spiączki.

»Na koń — wy gotyccy rycerze! Gdzie Wasza broń!?«

Julian przyszedł, aby odpłacić królowi! Sto mieczów za jeden pocałunek, morze krwi za każdą łzę, jeden trup rycerza za każdy włos, dwa cięcia miecza za oba jej ramiona!

— — — — — — — — — — —

Odważne wojsko króla Roderycha stanęło przed wojskami saraceńskiemi. Odważni, opancerzeni rycerze! wybór armji królewskiej.

Ghibel al Taryk nazywa się góra, na której rozegrała się walka; tu zniszczył Taryk doborowe hufce króla, tu zginęli bez sławy rycerze gotyccy.

Biada ci króli Roderychu! Maurowie zwycięzcami. Ale gdyby ci tylko byli przeciw Tobie — ale i Julian, Twa prawa ongiś ręka, dziś stał się Twym wrogiem.

Zlicz wszystkie swe wojska; każdy, kto tylko broń uniesie, niech spieszy na plac boju, gdyż to będzie walka ostatnia albo dla Maurów, albo dla Gotów.

Niech nikt nie zostaje w domu. Po ostatniej walce niech nikt w Iberji, zdolny do udźwignięcia miecza, nie myśli o życiu! Nikt nie spi spokojnie wewnątrz murów miastowych, na niczyjem obliczu nie ujrzysz już uśmiechu, wszędy jeno pożogą krew i łzy.

— — — — — — — — — — —

Koło Xeres de la Frontera zetknął się król Roderych z niewiernymi Maurami. Dwa pełne dni trwała walka i po jednej jak i po drugiej stronie padało wielu rycerzy.

W drugim dniu wyszukali się obaj królowie w zgiełku wojennym.

Okrwawionym toporem torował sobie król Roderych drogę ku swemu przeciwnikowi. Albo ty dziś zginiesz, albo ja!

— Ty królu Roderychu! Krzywoprzysięzco! Ty porwałeś swemu najwierniejszemu słudze najpiękniejszy skarb. Ty będziesz tym, który tu umrze!

— — — — — — — — — — —

I dwaj królowie uderzyli na siebie z obnażonymi mieczami. Krew gotowała się pod wściekłemi cięciami, ale jeden drugiemu nie ustępował.

Wypoczęli i uderzyli ponownie na siebie. Płaszcz purpurowy i biały rozlatywały się w strzępach od szalonych cięć szabel, krwawe strzępy zostały królewskich ornatów.

Po raz trzeci spięli ostrogami swe konie i rzucili się ku sobie wyładowując wszystką swą siłę. Miecz Roderycha ześlizgnął się ze zgrzytem po hełmie Taryka, a ostrze Maura przeszło przez roztwór pancerza i utkwiło głęboko w piersi królewskiej.

Król Roderych pochylił się i spadł z siodła, bogato wyłożonego perłami...

— — — — — — — — — — —

Dziewięć dni walczyło jeszcze rozprószone wojsko Gotów ze zwycięskimi Saracenami i pławiło w krwi każdą piędź opuszczanej ziemi.

Walczono o każdy strumień, walczono o każde miasto, a strumienie stały się od krwi czerwone, a niebo zalało się purpurą płonących miast.

Cały kraj jęczał od płaczu kobiet...

— — — — — — — — — — —

Po dziesięciodniowej zażartej walce stracili Gotowie piękną Iberję. Maur stał się panem kraju od morza do morza.

Przez siedm lat osadzał Maur na tronie wielkiego kraju królowę hiszpańską. A wszystko to z powodu jednego spojrzenia oczu.,.

ściciela — zagroził kryminałem. Rzecz oparła się o magistrat, przed którym Furdzyn podał, gdzie bransoletę kupił. Okazało się to fałszywem — wobec czego pana sierżanta w służbie zawieszono, a sprawę sądowi oddano.

Wczoraj próbował Furdzyn się otruć — jak twierdzą — dla efektu i wzbudzenia litości. Dodać należy, iż wachmistrz cieszył się wśród mieszkańców opinją najgorszą. Człowiek zły i nieuczynny, szykanował rewizjami Bogu ducha winnych, pobierając równocześnie haracz od złodziei. Wraz z zasuspendowanym w roku zeszłym naczelnikiem policji Wójcikiem, był postrachem obywateli.

Porwanie dzieci.

Osobliwe sceny rozegrały się w Warszawie, na ul. Browarnej. Przed domem pod l. 22 — stała przedwczorajszego popołudnia bogata kareta. Do karety tej wnieśli dwaj eleganccy panowie dwoje dzieci, następnie sami do niej wsiedli — i ruszyli ku ul. Leszczyńskiej. W kilka chwil zaledwie po ruszeniu karety, z domu l. 22 wybiegła służąca, która krzycząc: »dzieci ukradli«, pobiegła za karetą. Policjanci posterunkowi na skutek tego wołania wskoczyli do dorożki i zaczęli gonić za karetą. Kareta atoli, we dwa zaprzężona konie, pędziła szybko; koń dorożkarski nie mógł jej dogonić. Policjanci wrócili z niczem na ul. Browarną.

Tymczasem z domu l. 22 wyszedł przyzwoicie ubrany mężczyzna i skierował swe kroki ku ul. Karowej. W tej właśnie chwili w oknie I piętra pojawiła się jakaś postać kobieca, która wskazując na idącego wołała: «Aresztujcie go! to on mi ukradł dzieci". Policjanci usłyszawszy to zbliżyli się do idącego i zażądali odeń wyjaśnień. Idący oswiadczył: «Zabrałem moje własne dzieci, które chciała przy sobie zatrzymać moja była żona. Nie mogę pozwolić, by dzieci moje cierpiały z nią nędzę, podczas gdy u mnie będą miały wygodę«. Powiedziawszy to mężczyzna poszedł spokojnie dalej.

Jak się przekonano senzacyjne to porwanie dzieci jest dalszym ciągiem skandalu małżeńskiego, znanego w Warszawie fotografa Idzikowskiego. Skandal ten wywłóczony był już przez niezgodliwych małżonków na szpalty pism w formie płatnych ogłoszeń, w których mąż oskarżał żonę o kradzież aparatów fotograficznych.

Przed dwoma miesiącami p. Idzikowska przeprowadziła się z mieszkania męża na ul. Browarną, gdzie z dziećmi i służącą mieszkała w 1 pokoiku. Przedwczoraj do mieszkania jej zgłosiła się najpierw jakaś dama, wysłanniczka p. Idzikowskiego i proponowała p. I. oddanie mężowi dzieci. W trakcie rozmowy wszedł do mieszkania p. I. z przyjaciółmi. P. I. widząc z nianką bawiące się dzieci, zbliżył się do nich, i mówiąc: »Wacuś nie poznajesz taty" wziął go na ręce i podał stojącemu obok mężczyźnie. Następnie wziął na rękę 2-letnią córeczkę i podał ją drugiemu swemu towarzyszowi mówiąc: „Jedźcie prędko«.

Widocznie p. Idzikowska nie zorjentowała się w pierwszej chwili, gdyż dopiero po odjeździe karety, która stała na dole wysłała służącą. Między pozostałymi w mieszkaniu rozegrała się tragiczna scena. Idzikowski obszedł się z żoną brutalnie i opuścił mieszkanie.

Jak słychać sprawa rozwodowa Idzikowskich wlokąca się od dłuższego czasu nie została jeszcze ukończoną.

d. 30 września i 1 października rozprawa Michała Ćwika, który usiłował przed kilku tygodniami zbiedz z więzienia z Łatą i wspólnikami, Henryka Ćwika, Michała Matysa i Marjana Palusińskiego o zbrodnię kradzieży; d. 2 października rozprawa Wojciecha Faryna o zbrodnię zabójstwa i Jana Walasa o zbrodnię zgwałcenia. W dniach 4, 5 i 6 października odbędzie się rozprawa Marjana Horwatha o obrazę czci popełnioną drukiem; w d. 7 i 8 października rozprawa Stanisława Kaima i wspólników o zbrodnię morderstwa; dnia 9 października Józefa Stachowskiego o zbrodnię zabójstwa i Ferdynanda Sułki o zbrodnię kradzieży; d. 11 października Antoniego Czaczki, podurzędnika pocztowego o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej; d. 12 października Jana Pałasińskiego i wspólników o zbrodnię rabunku. Dalsze rozprawy zostaną niebawem rozpisane.

Podróżujący złodziej kolejowy. Na krakowskim dworcu kolejowym aresztowano wczoraj na żądanie jednej z pań podróżnych 16 letniego żydka, Anschela Dubina, pochodzącego z Odessy w Rosji. Według informacji owej pani, Dubin miał w czasie podróży z Berlina do Krakowa okraść pewną kobietę w pociągu. Kobiecie tej zabrał portmonetkę z biletem kolejowym i kilkudziesięciu markami. Przy rewizji znaleziono u Dubina prócz tych przedmiotów i inne rzeczy kosztowne, które prawdopodobnie pochodzą z kradzieży popełnionej na podróżnych. Istnieje tedy przypuszczenie, że Dubin jest jednym z często spotykanych podróżujących kolejowych złodziei.

Nieletni włamywacze. Z Małego Rynku ku Rynkowi Głównemu przechodził nocy wczorajszej około godz. 1-ej p. Dawid Horowitz, elektrotechnik, zamieszkały przy Rynku Gł. pod l. 12. Przy bramie domu przy ulicy Siennej pod l. 3, zauważył trzech chłopców manipulujących koło bramy. Zachowanie się chłopców wzbudziło w p. Horowitzu podejrzenie. Zatrzymał się tedy na rogu ul. Siennej i Rynku i oczekiwał na postępki podejrzanych chłopców. Skoro zauważył, że ci weszli do kamienicy, przywołał policjanta i z nim zbliżył się do bramy wspomnianego domu. Niebawem zjawił się drugi policjant. Wszedłszy do bramy, zauważyli ścigający chłopców, trzy pary butów, ustawionych w sieni domu. Po długich poszukiwaniach znaleziono wreszcie chłopców w I. piętrze w oficynie kamienicy. Jak się okazało są nimi trzej praktykanci ślusarscy p. Pogorzelskiego, nieletni Wojtas Wiktor, Rychlak Józef i Kalisz Józef. Wszyscy w latach 16-tu. Mieli oni podrobiony klucz do bramy, raczej wytrych. Nie ulega wątpliwości, że chcieli popełnić włamanie do jednego z mieszkań i kradzież. Tymczasem przy pierwszym już występie powinęła im się noga, dzięki panu Horowitzowi i trójka nieletnia znalazła się w aresztach policyjnych.

Pieniądze zakopał w ogrodzie. Policja krakowska aresztowała wczoraj 17-letniego Józefa Łapińskiego, pochodzącego z Warszawy, a zatrudnionego w charakterze służącego w zakładzie kart artystycznych „Wisła" przy ul. Karmelickiej. Łapiński włamał się do biura zakładu i skradł z biurka 62 korony. Pieniądze te zakopał następnie w ogrodzie przylegającym do domu, w którym mieści się „Wisła" i prawie zupełnie jeszcze ich nie zużył. Policja udała się do ogrodu i w miejscu wskazanem przez Łapińskiego pieniądze owe znalazła.

Z życia krakowskiego.

Konkurs na kierownika gimnazjum rozpisał wydział zarządzający prywatnem gimnazjum realnem w Łańcucie z terminem do 10 września. Do zwykłej płacy, jaką kandydat pobiera w rządowym zakładzie, przyznany jest jeszcze dodatek funkcyjny w kwocie 1000 koron rocznie. Podania wnosić należy na ręce Wydziału.

Wiktor Skołyszewski, poseł ludowy do Sejmu i autoryzowany geometra z siedzibą urzędową w Krakowie, złożył dnia 17-go sierpnia b. r. przepisaną przysięgę.

Otwarcie „Uranji." W sali opustoszałej po szwabskich produkcjach Teatru Rozmaitości p. Mrożyńskiego w Parku krakowskim, usunięto teraz stoliki, a w kilkudziesięciu rzędach krzeseł zasiada publiczność, żądająca od kinematografu prócz szczypty humoru przedewszystkiem obrazów pouczających. Taką jest w zasadzie podstawa każdej „Uranji", której obrazy z różnych dziedzin wiedzy ilustrować jeszcze powinno żywe słowo popularyzatora tej wiedzy. We Wiedniu na dziesiątki liczyć można takie teatra, we Lwowie od dłuższego już czasu funkcjonuje we Filharmonji „Uranja" inż. Libańskiego, znanego w całym kraju popularyzatora wiedzy, który także i w Krakowie próbował przed paru laty założenia podobnej instytucji, zawiązało się nawet osobne konsorcjum z posłem Ptakiem na czele, wszystko rozbiło się o magistrat, który nie udzielił pozwolenia na salę starego teatru. Otwartej wczoraj „Uranji" brak tedy tylko tych wykładów. bo zresztą doborem swoich obrazów stanowi rzeczywiście bardzo interesującą i pouczającą rozrywkę. Przed oczyma widza przesuwają się widoki stolic europejskich w tej serji (Sztokholm, Londyn), obserwowane z lotu ptaka, z frontowej platformy pędzącego tramwaju lub przez lornetkę z jakiejś wieży. Widzimy obrazy natury (wodospady w Brazylji, góry sycylijskie) — coś z dziejów sztuki — mody (stroje kobiece w średnich wiekach) i z dziejów nowożytnego barbarzyństwa (więzienia wojskowe na wyspie djabelskiej) — wreszcie trochę scen humorystycznych, z których jednak w obecnym programie usunięta powinna być niesmaczna i trywialna „Niespodzianka w kąpieli morskiej". Przedsiębiorstwo to, jeśli rozszerzy swą działalność na planowe i umiejętne popularyzowanie wiedzy, może stać się prawdziwą „Uranją" i liczyć na stałe powodzenie.

Z teatru miejskiego. „Horsztyński", którego pierwsze przedstawienie przeznaczone jest na sobotę dnia 4 września b. r., grany był w całości scenicznej po raz ostatni przed czternastoma laty. Jak pożądanem było wznowienie tego przecudnego dramatu, jak oczekiwanem w sferach teatralnych Krakowa, świadczy o tem fakt, że i na sobotnie i na niedzielne przedstawienie publiczność rozebrała już znaczniejszą część biletów. Dyrekcja i reżyserja teatru miejskiego dokładają starań, by wspaniałe dzieło Słowackiego wypadło na scenie jak najgodniej. Próby z udziałem przybyłego z Warszawy pana Tarasiewicza, odbywają się już codziennie.

Z instytutu muzycznego. Ze względu na ciągłe nieporozumienia zawiadamia się interesowanych, że „Instytut muzyczny" przyjmuje uczniów, począwszy od siódmego roku życia i udziela nauki od początku. — W nowo otwartej klasie śpiewu nie wymaga się dla przyjęcia już poprzednio zdobytych wiadomości. — Egzamin wstępny ma na celu zbadanie muzykalności ucznia.

Dostawy dla wojska. Ministerstwo wojny rozpisuje rozprawę ofertową na dostawy na lat trzy przedmiotów umundurowania i uzbrojenia. — Dostawa obejmuje wyroby kuśnierskie, czapki, bieliznę wełnianą i bawełnianą, rękawiczki, guziki i oznaki metalowe, żelazne gwoździe do butów, naczynia metalowe i t. d. Oferty wnieść należy przed dniem 9 października 1909 roku do dziennika podawczego ministerstwa wojny. Wszelkich informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie, w której można przeglądać ogłoszenia dostawy, oraz formularze kontraktu.

Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie rozpisuje na rok 1910 dostawę rozmaitych materjałów żelaznych i metalowych. Oferty wnieść należy przed dniem 20 września b. r. Ogłoszenie dostawy i formularze przejrzeć można w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Kalendarzyk rozpraw przed sądem przysięgłych. Kadencję wrześniową 9 bm. rozpocznie rozprawa Katarzyny Dudkowej o zbrodnię gwałtu publicznego i rozprawa Jana Banasika i Porwida o zbrodnię zgwałcenia. Dnia 10 bm. odbędą się rozprawy: przeciw Emilji Bilińskiej o dzieciobójstwo i Aleksandrowi Baranowskiemu o zbrodnię kradzieży. Dnia 11 b. m. stanie przed trybunałem przysięgłych Jan Fruś o zbrodnię kradzieży; dnia 13 bm. Józef Gębica i wspólnicy o zbrodnię gwałtu publicznego; dnia 14 bm. Ludwik Sysło i wspóln. o zbrodnię oszustwa; d. 15 bm. Jan Liparz o zbrodnię zabójswa i Zofia Batorówna o zbrodnię dzieciobójstwa. Na sześć dni następnych, t. j. na 16, 17, 18, 19, 20 i 21 września rozpisano rozprawę przeciw włamywaczowi Janowi Gwizdakowi (Bodyńskiemu - Malinowskiemu), oskarżonemu o szereg kradzieży, dochodzących do kilkuset tysięcy koron. Rozprawa ta ze względu na osobę włamywacza i wysokość szkód, będzie również wysoce interesującą. Dnia 22 września stają przed sądem przysięgłych Dawid Lindenbaum o zbrodnię oszustwa i Antoni Podolecki i wspólnik o zbrodnię kradzieży; d. 23 Jan Mołota o zbrodnię rabunku, d. 24 Piotr Knapik i wspólnik o zbrodnię zabójstwa; d. 27 Wojciech Gawłowicz o zbrodnię kradzieży; d. 28 i 29 rozprawa Marji Batkowej o zbrodnię oszustwa;

Znaleziono we środę wieczorem na plantacjach vis a vis Mleczarni Dobrzyńskiej portmonetkę z kwotą 26 koron 8 halerzy. Właściciel zechce zgłosić się do A. D., urzędnika Kasy Oszczędności m. Krakowa.

O mało nie utrata oka. Na stację pogotowia ratunkowego zgłosił się dzisiaj w nocy o godz. 1-szej blacharz kolejowy Józef Sutor, który przechodząc koło wozów kolejowych uderzył czołem o okucie wagonu i skaleczył się tuż ponad okiem. O małą odrobinę Sutor utraciłby oko.

Zmarli.

We Lwowie: radca namiestnictwa Juljusz Szumlański, w 62 roku życia.

W Hrebenowie: Tadeusz Czarnecki, inżynier lwowskiego magistratu, w 32 roku życia.

Teatr miejski.

Czwartek: „Wesele", dramat Wyspiańskiego.
Piątek: „Król", komedja w 4 aktach A. Caillavet'a i Roberta de Fleurs.
Sobota: „Horsztyński", dramat w 5 aktach Słowackiego. Występ Michała Tarasiewicza.
Niedziela: „Horsztyński", dramat w 5 aktach Słowackiego. Występ Tarasiewicza.

Poniedziałek: „Kordjan“ poemat dram. ułożony na scenę w 10 obrazach. J. Słowackiego (występ M. Tarasiewicza).
Wtorek: „Noc listopadowa“, Wyspiańskiego.
Środa: „Horsztyński“ dramat w 5 aktach J. Słowackiego (występ M. Tarasiewicza).
Czwartek: „Król“ kom. w 4 aktach Roberta de Flers, G. Caillavet'a i Arène.
Piątek: „Car Samozwaniec“ 5 akt. z kroniki dram. A. Nowaczyńskiego.
Sobota: „Osiołkowi w żłoby dano“ kom. w 3 aktach Roberta de Flers i G. Caillavet'a (nowość).
Niedziela: „Osiołkowi w żłoby dano“ itd.

Teatr ludowy.

Czwartek: „Bojomir i Wanda“ i „Wiesław“.

Podgórze.

Współlokator jakich wiele. J. Okoń doniósł do tutejszej policji, że mieszkająca u niego Marja Sulikowska, skradła mu trzy pary trzewików, kilka łokci płótna, a oprócz tego 1 koronę, pewno na odwiezienie tych rzeczy. Wdrożone poszukiwania przez policję, oddały Sulikowską w ręce sprawiedliwości, która jej da nauczkę, jakim powinien być współlokator.

Gwałtowny automobilista na razie nieznany, przejeżdżał wczoraj wieczór przez ulicę Lwowską. Wtem jakiś student z niższych klas, ugodził go w nos — jak się później okazało — grochem. Winowajca naturalnie natychmiast uciekł. Automobilista mniemając, że to kamień, stanął i napadł na dwóch studentów z VIII. klasy gimn., zupełnie niewinnych i zwymyślał od smarkaczy, gałganów i t. p. Krzyki zwabiły policję, która ściągnąwszy protokół ze studentów, przekonała się, że należałoby ścigać automobil, który w czasie tego od jechał, torując sobie drogę biciem „szpitzrutą!“ po karkach, otaczających automobil ludzi. Numeru automobilu nie zna nikt z obecnych, jednak miał każdy dosyć czasu przypatrzyć się, jak wóz wygląda, a to wystarczy, aby takiego pana poznać i pociągnąć do odpowiedzialności.

Na przystanku kolejowym „Podgórze miasto“, już dwa razy widziałem, że jadący goście od Zakopanego, i to naturalnie każdy gość ze swoją rodziną są zmuszeni na przystanku się rozdzielić. Część wysiada w mieście, drugiej części pp. konduktorzy już nie pozwolą, bo na sygnał, dany przez prowadzącego pociąg, nie zatrzymują pociągu, lecz dają znak, jakoby pociąg był już gotów, i zabierają tę drugą część aż do Płaszowa. Maszynista widocznie także jest tak punktualny, że zatrzymywany przez służbę kolejową, zupełnie na to nie zważa. Koniecznemby było, by odpowiednia władza poleciła tym panom, którzy są w tej sprawie winnymi, aby na drugi raz inaczej postępowali, bo przecież na takiej stacji, jak Podgórze miasto, gdzie codzień z końcem sezonu masa gości wysiada, a przytem wyładowują masę pakunków, pociąg bezwarunkowo musi się dłużej zatrzymać, jak dwie minuty.

Zabrakło na wódkę wyrobnicy Salomei Chmiel, nie przebierała więc w środkach, aby cośkolwiek pozyskać. Skorzystała z tego, że Jędrzej Jakóbiec, który przyszedł do Podgórza za robotą, zostawiwszy w sieni pewnego domu kosę, cepy, piłkę i świderek, i oddalił się, wpadła do owej sieni i skradła te przedmioty. — Następnie chciała je spieniężyć na ulicy Mostowej, lecz policjant, nie wierząc, aby takie przedmioty do kobiety należały, aresztował ją. Niebawem przyszedł także na policję Jakóbiec i odebrał swą stratę.

Zginęły w powrocie z nabożeństwa szkolnego od Bożego Ciała: Julja Kamieniarczyk, lat 8 i jej siostra lat 6, oraz Aniela Łatas, lat 6, wszystkie z Zakrzówka. Poszukiwano za niemi, lecz do tego czasu bez skutku.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę w dziale ogłoszeń: Firmy krajowe.

Głos posła czeskiego:

Pamiętne dni w Polsce.

Młodoczeski poseł parlamentarny Wł. Czech, (z zawodu kupiec) ogłosił w wychodzącym w Pradze „Dniu“ organie dra Kramarza swoje wrażenie jako uczestnika czeskiej wycieczki do Polski. Wrażenia te opisane z zachwytem i przejęciem, na jakie stać tylko Słowianina, niech będą dokumentem odwiedzin drogich gości w Polsce i niech naodwrót dla nas będą przypomnieniem obowiązków, które wzajemnie przyjęliśmy na siebie goszcząc u siebie kwiat i reprezentację zarazem czeskiego narodu.

Oto co pisze poseł Czech:

»W ten sam czas, gdy synowie wielkiego kulturalnego narodu niemieckiego stali na brzegach Dunaju, ustrojeni w kije, aby nimi przywitać spokojnych wycieczkowców czeskich, przejeżdżających przez Mołdawę do stolicy państwa Wiednia, w ten sam czas zawitali inny wycieczkowcy czescy, reprezentujący pierwsze korporacje narodu czeskiego do Polski, gdzie przyjmowani byli z otwartemi ramionami, ze łzą nabrzmiałemi oczyma, jako bracia przez rodzonych braci. Skorośmy już wszyscy wrócili do ojczyzny z pełną miłością i wdzięcznością względem tych, którzy nas u siebie gościli, nie przestajemy opowiadać swym rodakom jak pięknie i mile byliśmy w Polsce przyjmowani. Wszystko co dotąd było napisane nie dorównywa ani w przybliżeniu tej miłości, piękności i godności, z jaką witano nas w Krakowie, Wieliczce, Częstochowie, Wilanowie a zwłaszcza w Warszawie. Byłem już tu i ówdzie we świecie, widziałem wiele serdecznych powitań ale nigdy i nigdzie nie byłem dotąd tak witanym, jak w Polsce. Nigdzie nie byliśmy witanymi dotąd tak serdecznie i to dlatego, żeśmy Czesi, jak tam — nigdzie jeszcze nie czekano tak radośnie na każde nasze słowo czeskie, nigdzie nie byliśmy tak pieszczonymi i kochanymi, jak tu. A nie witała nas tylko jedna część narodu: szlachta, inteligencja lub warstwy rzemieślnicze, wszyscy od księcia do rękodzielnika, wszyscy otwierali nam swe ramiona, swe serca. I ten prosty lud, którego polityczne prądy dotąd nie ogarnęły, pojął znaczenie sławnych dni i otworzył swe ramiona, wyciągnął swe spracowane ręce, któreśmy radośnie, ba, nawet namiętnie uścisnęli... Wiadomość o naszej wycieczce musiała przeniknąć do ostatniej chaty, albowiem nie było ani robotnika ani chłopa, pracującego w pobliżu linji kolejowej, któryby w chwili, gdy wiózł nas pięknie przystrojony pociąg, nie porzucił pracy a nie biegł ku trasie kolejowej a tu nie wołał rozradowany:

„Na zdar“! „Niech żyją Czesi!“

Znaczenie wycieczki naszej jest za wielkie i za ważne, ale można było zbyć chronologicznem opisem to, co nam wszędzie okazywano. Byliśmy uczestnikami wielkiej sławy, zaszczytnych przyjęć, rautów, śniadań, bankietów tak, że mało nam zostało czasu na poznanie miast i kraju. Ale za to poznaliśmy polską duszę, polskie serce, które nam otworzono na rozścierz, i nikogo między nami nie było, ktoby żałował, że był uczestnikiem pamiętnych dni w Polsce a tysiące jest takich, którzy nie mogą odżałować, że z nami nie byli.

Pięknym był nasz pobyt w Krakowie, serdeczny we Wieliczce i w Częstochowie, ale przedewszystkiem wiekopomny w Warszawie. Już sama jazda z Częstochowy do Warszawy była tryumfalną i nie zapomnimy nigdy tego gorącego przyjęcia w Piotrkowie, Skierniewicach i w innych, gdzie witając nas honoracjusze, słowa wypowiedzieć nie mogli, a powitania dokończono braterskim uściskiem i pocałunkiem. Na niektórych stacjach słyszymy czeskie słowa, albowiem wielu rodaków naszych spieszyło ku stacji, aby nas powitać.

W Żyrardowie zastęp czeskich rękodzielników tłoczy się ku nam, aby nam wypowiedzieć wdzięczność za to, żeśmy przyjechali i wzmocnili jego pozycję. »Nigdy nie zapomnimy tych świątecznych chwil i uczynimy wszystko, abyśmy pracowali ku czci czeskiego imienia w tej ziemi“. I już sypią się kwiaty na nas ze wszystkich stron.

I wjazd do Warszawy — ten jest poprostu nie do opisania. Kto tego nie widział, kto tam nie był, ten nie potrafi sobie przedstawić przywitania tak imponującego, którego nie można było bardziej stopniować. Gdyśmy wyszli z kolei, a zobaczyliśmy te tysiące rozradowanego narodu, to opuścił nas wstyd i poddaliśmy się wrażeniu, a tysiące czeskich też pozdrowiło naród polski, gdyż jemu jedynie składaliśmy odwiedziny.

Widzieliśmy miasto piękne, wystawne, z życiem wielkiego miasta, a przytem dla nas zachodnio-europejczyków rzecz podziwienia godna, wielkie miasto czysto słowiańskie.

Kwiaty, ten piękny symbol miękkiej duszy słowiańskiej, zasypały nam drogę z dworca do hotelu, a nadto zasypywały nam drogę w ciągu całego czasu pobytu w Warszawie. A był to znowu ten prosty lud, który wedle swej siły nie żałował ostatniej kopiejki, aby nakupić cudnych kwiatów i niemi ucześć braci Czechów.

W przyjęciu naszem było dużo, bardzo dużo podniosłości o pełni głębokiego znaczenia. Nie była to tylko ta okoliczność, że 200 Czechów, przedstawicieli wszystkich warstw narodu przyjechało do Polski, aby złożyć pokłon bratniemu narodowi.

W nas bracia Polacy widzieli więcej, widzieli w nas Słowian, którzy podobny los dzielili w historji, z którymi było o wiele gorzej, niż z Polakami, ale którzy jednak nie zginęli i wznieść zdołali napowrót naród swój na stopień innych narodów kulturnych.

Polacy dobrze rozpoznali w nas wrodzony zmysł do swobody, równość w wolności narodowej, o którą sami walczą, a której życzymy im z pełnego serca i wszystkim braciom Polakom we wszystkich trzech zaborach. Słowiaństwo nasze nie było Polakom przeszkodą, naodwrót oni w ostatnich dniach sami do niego się zgłosili, oczekując od niego, za pomocą i pośrednictwem czeskim zbawienia i wyswobodzenia!

Kobieta-Azef.

Zdemaskowanie nowego prowokatora przez Burcewa.

Burcew nie ustaje w pracy nad odkrywaniem coraz to nowych prowokatorów, utrzymywanych przez rząd rosyjski. Zdemaskowany obecnie szpiegprowokator jest obietą. Nowe rewelacje Burcewa budzą powszechne zainteresowanie w całym świecie, a wśród rządu rosyjskiego przerażenie.

Zdemaskowana prowokatorka nazywa się Sinaida z Gerngrossów Juczenko.

Uchodziła za rewolucjonistkę z przekonań, z krwi i kości, a uprawiała najwstrętniejszego gatunku szpiegostwo na rzecz rządu rosyjskiego i ,,ochrany“. Mieszka ona obecnie w Charlottenburgu pod Berlinem i ostatnia podróż Burcewa do Berlina stała w związku ze sprawą zdemaskowania tej prowokatorki i śledztwem, jakie na miejscu Burcew przeciw niej prowadził.

Juczenko do niedawna uchodziła za rewolucjonistkę. Burcew wiedział o jej działalności już od pewnego czasu, ponieważ jednakowoż nie miał w ręku żadnych pozytywnych dowodów, centralny komitet socjalistów-rewolucjonistów zwlekał z wytoczeniem jej sprawy i wydaniem o niej ostatecznego wyroku. Polecono jednak Burcewowi na jego własną odpowiedzialność skłonić podejrzaną o prowokatorstwo Juczenko do wyjawienia prawdy, lub zażądać od niej pośrednich dowodów jej działalności.

W tym też, przed świątem ukrytym celu, wyjechał Burcew do Berlina i tu udało mu się w mieszkaniu prowokatorki wydobyć od niej

przyznanie się wobec świadków

do winy. Scena ta miała mieć — jak donosi „Berliner Tageblatt“ — charakter wstrząsający nerwami każdego i niezwykle tragiczny.

Po 3-godzinnej rozmowie zdołał ją Burcew zmusić do powiedzenia prawdy.

— „Tak jest! Ja wydawałam pańskich przyjaciół w ręce policji“ — mówiła Juczenko. — „Ja psułam wam plany“.

Następnie wybuchła płaczem spazmatycznym, przypomniawszy sobie syna swego, przebywającego również w Charlottenburgu.

Sinaida Gerngross Juczenko pozostawała — jak obecnie dowiedziono

od lat 15 na służbie carskiej

i tajnej rosyjskiej policji. Burcew pisze o niej, że

ona organizowała zamachy, aby następnie szczegóły ich zdradzać „ochranie“ i w ręce policji oddawać biorących w nich udział. Ona zjednywała członków dla partji, aby ich następnie jako terorystów denuncjować. Gdzie stąpiła krokiem, niosła za sobą dla bliskich jej i znajomych śmierć lub zsyłkę.

Z życia prowokatorki.

Sinaida Gerngross Juczenko pochodzi z Witebska z familji majętnej. Działalność prowokatorską rozpoczęła już w roku 1894. Miała wtedy 23 lata. Za miesięczną stałą pensją przeszła na żołd carski i donosiła o wszystkiem drugiemu dyrektorowi tajnej policji w Petersburgu, Semjachinowi. W r. 1895 doniosła o spisku Rasputina na cara i aby od siebie odwieść podejrzenie, kazała się aresztować i przez 11 miesięcy dobrowolnie pozostawała w więzieniu.

Od tego czasu w partji

uchodziła za męczennicę

i posiadała nieograniczone zaufanie.

Pobory jej miesięczne zostały przez policję petersburską znacznie podwyższone, równocześnie jednak tajemnicę jej roli, odgrywanej w partji, strzeżono w policji tak troskliwie, że w departamencie policyjnym była zanotowaną, jako jedna z najniebezpieczniejszych rewolucjonistek. Zaledwie parę osób wiedziało, jaką rolę spełnia ta „najniebezpieczniejsza rewolucjonistka“.

Siedm lat bezczynności.

Po zdradzeniu policji rosyjskiej przygotowywanego zamachu Rasputina na cara przez siedm lat nie wpłynął od niej żaden donos. W tym czasie wyszła za mąż za studenta uniwersytetu i mieszkała z nim w Lipsku i Heidelbergu. Następnie z nim rozwiodła się i rozpoczęła na nowo w jesieni w r. 1905 swą prowokatorską działalność.

Udział w powstaniu moskiewskiem.

Z wybuchem rewolucji w caracie zjawiła się Juczenko w Moskwie i tu była duszą powstania z r. 1906. Wyjeżdżała za granicę z polecenia centralnego komitetu, kupowała broń i wysyłała ją przez granicę, a równocześnie w ręce „ochrany“ oddawała kolejno wszystkich wybitniejszych członków.

Ofiary prowokatorki.

Między wydanymi przez Juczenko policji rosyjskiej znajduje się między innymi Fruma Frumkin, młoda rewolucjonistka, która przygotowała zamach na znanego policmajstra moskiewskiego Reinbotta. Zamach był w szczegółach opracowanym przez samą Juczenko. Ona sama wyznaczyła rewolucjonistce Frumkin miejsce w teatrze, z którego ta miała strzelić do Reinbotta, i na tem miejscu została Frumkin przed wykonaniem zamachu aresztowaną.

Jedną z ostatnich zdrad jej było wydanie w marcu 1909 całej grupy rewolucjonistów w ręce policyi, pomiędzy którymi znajdował się jeden z najbliższych przyjaciół tej prowokatorki i jego chora żona. Czułe listy pisane przez Juczenko na krótki czas przed „wsypaniem“ tej grupy do chorej żony są oburzającym dowodem znieprawienia tej policyjnej duszy.

Przez długi czas działała ona i pozostała w **łączności z Azefem** a jej zadaniem było wyszukiwanie najodważniejszych i najbardziej zdecydowanych ludzi w partyi, aby ich następnie oddawać w ręce policyi. Wielu od niej osobiście odbierało bombę po to, aby bezpośrednio po ich otrzymaniu dostać się w ręce „ochrany“.

Oto obraz kobiety-prowokatora, zdemaskowanej przez Burcewa, o której ten niestrudzony w pościgu za prowokatorami rewolucjonista wyraził się, że była stokroć szkodliwszą, niż Azef.

Wiadomości polityczne.

„Aktion Glombiński“.

Wiedeń, 1 września.

(B.). Pogawędki urządzane przez prezesa „Koła polskiego“, zyskały w prasie niemieckiej pod nazwą „Aktion Glombiński“, wcale znaczną popularność. Zachodzi tylko obawa, że popularność ta nasiąknie niebawem zbyt wielu pierwiastkami humorystycznymi. Ustawiczne szastanie swem nazwiskiem po kolumnach gazeciarskich z różdżką oliwną, samo przez się nie świadczy jeszcze o trafności środków użytych i o ich pożytku. Tem mniej pochlebne zdanie da się wypowiedzieć o komentarzach, jakimi p. Głąbiński swe pogadanki parlamentarne opatruje w prasie niemieckiej. Z tekstu podobnych informacji wyłania się zawsze nieumiarkowana ustępliwość wobec arogancji niemieckiej i brak właściwego tętna politycznego.

Jak chropawo brzmi np. informacja, jaką pan Głąbiński udzielił swemu organowi „Neue Freie Presse“ we wczorajszem wydaniu wieczornem, bezpośrednio po konferencji z prezydjum Unji.

Pan Głąbiński podszepnął:

„Poseł Głąbiński usiłował osłabić przeciwieństwa (Niemców na konferencji nie było, więc brakło chyba „przeciwieństw!“). Zwrócił zwłaszcza na to uwagę, że nie uchodzi (patrzajcie!) wciąż mówić o koncesjach i warunkach, od których mianoby uzależnić taktykę parlamentarną. Jeżeli Niemcy stawiają **bezpośrednie** żądania, należy takowe zaspokoić, bez względu na to, jakie taktyczne następstwa wysnują stąd Niemcy w ciągu dalszym“.

Otóż nawet każdy żak ze szkoły politycznej łacno wykombinuje, że w ten sposób nie wolno pośrednikowi wyjaśniać swej akcji. Drukować, że prezes Koła radzi Czechom, aby uwzględnili żądania Niemców krajowych, jest niezręcznością tem większą, że p. Głąbiński z pewnością rady podobnej nie podał przedstawicielom Unji. Usłyszawszy bowiem coś podobnego, byliby się oni poprostu usunęli od dalszych obrad.

Pouczony o złem wrażeniu, jakie informacja o „radach“ podobnych wywołać musi, p. Głąbiński, kazał w dzisiejszym numerze „Neue Freie Presse“, poprawić wyraz „bezpośrednie żądania“, na „słuszne żądania“.

P. Głąbiński radził Czechom aby uwzględnili „słuszne żądania“ Niemców czeskich.

Ale i tak nie wolno referować o swych „radach“, panie Prezesie!

„Słuszne żądania“; taki zwrot imponujący swą lapidarnością klasyczną, uchodzi niezawodnie na trybunie parlamentarnej, lub na zgromadzeniu przedwyborczem.

i tego, że panna Janina przyjechała tu tylko na wakacje i że wkrótce już wyjedzie — daleko — do Krakowa.

Na myśl o tem czuł zawrót w głowie.

IV.

Nadeszły ostatnie dni sierpnia.

„Pasikonik“ zanosił codziennie owoce i kwiaty leśne do pałacu, aż razu pewnego rzekł mu służący:

— Nie przynoś ich już nadal; panna Janina odjeżdża jutro.

Serce chłopca strasznym ścisnęło się bólem. Przez cały dzień biegał po lesie, płacząc i krzycząc, jak szalony. Nazajutrz ze wschodem słońca stanął przy bramie pałacowej, aby raz jeszcze zobaczyć tę, którą ubóstwiał. W drżących rękach trzymał bukiet ostatnich leśnych kwiatów.

Na koźle powozu układał służący i stangret kufry i kosze.

Wkrótce wsiadł pan Dolański do kocza, a za nim ona. Stangret trzasnął z bicza i konie ruszyły.

Jan stał na drodze, a gdy powóz zbliżył się do niego, rzucił kwiaty Janinie na kolana. Dziewczyna wzięła, podziękowała uśmiechem i — widzenie znikło.

Ale „Pasikonik“ zaczął pędzić za oddalającym się pojazdem. Biegł długo, długo, dopóki tylko mógł dojrzeć to, co unosiło na zawsze całe jego szczęście.

Potem, gdy nie widział już nic, upadł na ziemię bez tchu, bez przytomności.

coraz dzikszym — uciekał od ludzi, chował się po lasach, leżąc całymi dniami na trawie i wpatrując się w niebo.

Najmilszem jego schronieniem było zagajenie, graniczące z parkiem zamku. Mieszkał tam pan Dolański. Tam to przepędzał Jan długie godziny, zdala od wsi i ludzi, jedynie w towarzystwie swych imienników, prawdziwych »pasikoników«, skaczących swobodnie z jednej trawki na drugą.

W ten sposób doszedł lat piętnastu — dziki odludek, żywiąc się w domu odpadkami ze stołu, a w lecie jagodami.

Takie życie napół zwierzęce wpływało naturalnie bardzo niekorzystnie na jego umysł. Toteż instynkta jego stawały się zwolna zwierzęcymi i nieszczęśliwy chłopiec zamienił się w kompletnego idjotę.

II.

Któregoś dnia przy letnim skwarze, gdy Jan leżąc, jak zwykle, w bliskości parku, jadł jeżyny zerwane po drodze, dały się słyszeć tuż obok niego głosy pana Dolańskiego i kilku pań. Chłopiec przerażony, zerwał się, chcąc uciekać, ale pan Dolański spostrzegł go.

— Co tam robisz? — zawołał. — Chodź no tu!

Chłopiec wykonał rozkaz. Jedna z panienek, towarzyszących panu Dolańskiemu, zbliżyła się do niego. Dziewczyna ta była wysoka, wysmukła, ubrana w jasną sukienkę. Janowi zdawało się, że ujrzał jakieś zjawisko nadziemskie. Olśniony tym widokiem, zamknął oczy.

— Kto to jest? — zapytała.

W toku układów poufnych nikt wszakże nie szermuje frazesami. Nikt nie wyraża się stylem kwiecistym. Gdzież bowiem znaleść sprawdzian „słuszności", jakie walory życia realnego podstawić temu pojęciu oderwanemu?

Poprostu dla przypodobania się „braciom po broni" umieszcza p. Głąbiński w prasie niemieckiej informacje odstręczające opozycję słowiańską, a w dodatku informacje fałszywie przedstawiające wytyczną myśl narad.

Można uznać ważność powodów, które kazały p. Głąbińskiemu przemilczeć przesłankę zasady, iż obstrukcja nie powinna być instrumentem zdobywania ustępstw politycznych. W takim razie nie wolno jednak publikować ostatecznej konkluzji, nie wolno jej podawać zwłaszcza we formie „rady", udzielonej Czechom.

Należy wyczuć, że gadaninka ta wywoła niechęć zasłużoną i pogorszy nastrój.

Ładna to rzecz być autorem roboty nazywanej: »Aktion Glombiński", ale do akcji tej wypadałoby wnieść odrobinkę, odrobineczkę talentu.

Najświeższe telegramy „Gazety Powszechnej".

Pożar pod Chrzanowem.

Chrzanów. (Tel. wł.). We wsi Zarki w pobliżu Chrzanowa wybuchł w nocy na weselu wskutek nieostrożności pożar. Spłonęły doszczętnie 4 stodoły i 2 zabudowania gospodarskie. W czasie pożaru rozgrywały się straszne sceny.

Zebranie Niemców.

Wiedeń. Plenarne posiedzenie przedstawicieli niemieckich stronnictw w Lincu, odbędzie się nie 5-go lecz 4-go września.

Przesilenie gabinetowe w Serbji.

Belgrad. O wczorajszej konferencji ministra wydano następujący komunikat:

Minister sprawiedliwości definitywnie obstawał przy swej dymisji, co spowodowało także dymisję prezydenta ministrów. Rząd ostatecznie wręczył królowi dymisję całego gabinetu. Król natychmiast powołał Pasicza i Stojanowicza, by poruczyć im misję utworzenia gabinetu. Obaj ministrowie otrzymali termin 24 godzin dla zastanowienia się nad sytuacją.

Przeciw wojnie.

Paryż. Międzynarodowa konferencja syndykatów robotniczych przyjęła rezolucję potępiającą wojnę i wzywającą do odpowiadania strejkiem generalnym na wojnę.

Konferencja uchwaliła solidarność i podziw dla braci w Szwecji i Hiszpanji.

Proces ministra Nuradungiana.

Konstantynopol. Wiadomość dziennika *Ittichat* o dymisji ministra Nuradungiana jest nieprawdziwą. Wprawdzie ministrowie spraw wewnętrznych, finansów i oświaty żądali, by się podał do dymisji, lecz Nuradungian wzbrania się. Wczoraj rozpoczął się przed sądem karnym jego proces przeciw wydawcy *Tanina.*

Katastrofa na morzu.

Monte Video. Dotąd wydobyto 14 zwłok osób, które zginęły podczas ostatniej katastrofy okrętowej, w tem 11 zwłok kobiet. Dzienniki urządziły składkę na rzecz krewnych ofiar katastrofy. Prezydent republiki ofiarował 5.000 fr.

Podróż carowej.

Chrystyania. Carowa wdowa rosyjska na jachcie »Gwiazda polarna« przybyła tu, przyjęta przez króla i królową.

„Zeppelin" jedzie dalej.

Bülzig. »Zeppelin III« wyjechał wczoraj o 10 minut 48 do Fridrichshofen.

Lipsk. „Zeppelin III." o godzinie 3·45 ukazał się nad miastem. Okręt jechał bardzo powoli.

Skazańcy perscy.

Teheran. Wuj byłego szacha Naibes Sallaneh, b. minister spraw zagranicznych Bagadur Sheng, b. prezydent ministsów i ministerstw skarbu poraz 9 zwolenników b. szacha skazanych zostało zaocznie na dożytnie wygnanie. Skazani znajdują się częścią w tureckiem częścią w rosyjskiem poselstwie.

Cholera w Holandji.

Rotterdam. Według urzędowego biuletynu burmistrza w bazakach jest 18 chorych na cholerę i 1 podejrzany. Stan ich jest zadowalający. 84 osób jest pod obserwacją. Nowych wypadków śmierci nie było.

Breda. Jeden z majtków z Rotterdamu, który pił tam wodę z rzeki, zmarł wczoraj na cholerę.

Wieści z kraju.

Wiec sekretarzy gminnych z 5 powiatów: Rzeszów, Łańcut, Ropczyce, Kolbuszowa, Strzyżów zwołuje na piątek 10 bm. o godz. 2 popoł. do Rzeszowa (sala „Sokoła") poseł sejmowy Jan Wasung. Na porządku dziennym: 1) Zagajenie i wybór prezydjum 2) Potrzeba organizacji zawodowej—referent poseł Wasung 3) Reforma gminna — referent redaktor Wąsowicz 3) Wnioski.

Wobec niedalekiej reformy ustawodawstwa gminnego bardzo jest pożądane wypowiedzenie zdania przez ludzi, z dzisiejszą ustawą obeznanych i braki jej znających. Nie mniejszej wagi jest też przeprowadzenie zawodowej organizacji sekretarzy gminnych, do której przygotuje grunt wybrany na wiecu rzeszowskim Komitet opracowując statuty i zwołując w zimie wiec Krajowy.

Fedko Dawydiak, morderca Stoffów, otrzymał już akt oskarżenia i przyjął treść jego do wiadomości, nie wnosząc rekursu. Wobec tego rozprawa przeciw Dawydiakowi odbędzie się stanowczo we wrześniowej kadencji.

Przedłużenie wystawy częstochowskiej. Wobec powodzenia, jakiem się cieszy wystawa częstochowska, komitet wystawy postanowił przedłużyć jej trwanie po dzień 15 października.

Rozprawy ofertowe. Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie ogłasza publiczną rozprawę ofertową na sprzedaż starych materjałów, a mianowicie: starej blachy żelaznej, żelaza kutego, starej stali, odpadków metalowych i starych płyt miedzianych. Oferty wnieść należy najdalej do 15 września 1909. Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie rozpisuje rozprawę ofertową celem zabezpieczenia dostawy wyrobów żelaznych, miedzianych, towarów bla-

— Mały kaleka, który całymi dniami siedzi w lesie — odrzekł pan Dolański.

— Jak mu na imię?

— Nazywają go »Pasikonikiem«.

— Co to znaczy?

Jan schylił się, schwycił małego, zielonego skoczka i podał go dziewczynce.

— To jest pasikonik — rzekł.

— Ach! rozumiem! — a ciszej dodała: — Biedne dziecko.

Jan poraz pierwszy usłyszał słowa litości.

Z głęboką wdzięcznością spojrzał na dziewczynkę. Potem podniósł z ziemi swoje jeżyny i zbliżył się do niej.

— Weź — zawołał błagalnie.

— Co to jest?

— Jeżyny!

— Czy to się je?

— Tak.

Dziewczyna skosztowała owocu.

— To bardzo dobre — odpowiedziała — kupię je od ciebie!

— Daruję ci je — odrzekł chłopiec. — W lesie rośnie ich dużo!

— Dobrze, przyjmuję. Ale musisz mi przynieść od czasu do trochę jeżyn do pałacu, dostaniesz za to zapłatę.

Po chwili odeszło całe towarzystwo i Jan był znowu sam.

III.

Następnego dnia zaraz nazbierał „Pasikonik" najpiękniejszych jeżyn i zaniósł je do pałacu, ciesząc się nadzieją ujrzenia pięknej dziewczynki. Ale biedny doznał okrutnego zawodu. Służący odebrał owoce i wręczył mu za nie błyszczący srebrny pieniądz.

Biedny chłopiec był smutny, pomimo, że po raz pierwszy w życiu posiadał pieniądze.

Jedynem jego życzeniem było: ujrzeć dziewczynkę!

Zdawało się, że wczorajsze jej słowa „biedne dziecko" rozbudziły jego duszę i myśli.

I od tej chwili zmienił się zupełnie. Nie chodził już po lesie, obojętny i bezmyślny — rozmawiał z ludźmi, odpowiadał na łajania — nie chciał być męczennikiem. Dbał także więcej o swój wygląd, czesząc znów troskliwie jasne swoje włosy, dłuższe i bujniejsze, niż dawniej. Osuwał kapelusz z twarzy, nie chcąc bynajmniej ukrywać jej białości i błyszczących, pięknych oczu.

Unosił się też teraz często gniewem. Raz, gdy jedna z sióstr śmiała się z jego starannego uczesania, mówiąc złośliwie: „Pasikonik ma pewnie kochankę" — rzucił się na nią i uderzył w twarz z całej siły.

Cały czas przepędzał na wałęsaniu się około pałacu, a gdy chociaż z daleka udało mu się widzieć dziewczynkę, wtedy twarz oblewała mu się rumieńcem i serce drżało ze szczęścia.

Raz ośmielił się zapytać strzelca o jej imię i dowiedział się, że było ono Janina. Ale równocześnie dowiedział się

charskich etc. na lata 1910 i 1911. Oferty wnieść należy przed dniem 20 września 1909.

Intendantura I korpusu w Krakowie zamierza oddać w drodze dzierżawy dostawę siana i słomy na czas od 1 listopada 1909 do 21 października 1910. Bliższych informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

Z wieców i zgromadzeń.

Wieliczka.

Wiec sprawozdawczy posła Wójcika.

W niedzielę 29 z. m. zwołał poseł Fr. Wójcik wiec publiczny w poblizkiej gminie Koźmicach Wielkich. Włościanie miejscowi i z wiosek okolicznych zgromadzili się nader licznie w pięknie udekorowanej sali p. Pirowskiego, naczelnika gminy (ludowca). Zagaił obrady wiecu p. Adam Nalepa z Mietniowa. Przewodniczącym wybrany został jednogłośnie p. Pirowski. Obowiązki sekretarza pełnił p. Tatara z Koźmic Małych.

Poseł Wójcik przedstawił obszernie sytuację polityczną w państwie, poczem wyłuszczył szczegółowo wszystkie te sprawy, które były przedmiotem gorliwych zabiegów ze strony klubu posłów-ludowców w parlamencie.

Sprawozdanie posła Wójcika hucznymi nagrodzone oklaskami, wywołało ożywioną dyskusję, w której przemawiali pp. Cholewa, Nalepa i Tatara, interpelując posła w kilku sprawach.

Do następnego punktu porządku dziennego „Zagadnienia ekonomiczne chwili bieżącej“ przemówił Piotr Dzierwa, urzędnik „Wisły“, Ludowego Tow. Wzaj. Ubezpieczeń z Krakowa, omawiając przyczyny złego stanu rolnictwa w naszym kraju i wykazując doniosłość zrzeszania się włościaństwa w stowarzyszenia samopomocy.

Ostatni referent p. Tomasz Pluta z Krakowa przemawiał o potrzebie zaprowadzenia powszechnego, równego itd. prawa głosowania do Sejmu. Postawioną w tym duchu rezolucję, tudzież dalsze przeciw traktatom handlowym, przeciw ubezpieczeniu społecznemu według projektu rządowego, za zamykaniem szynków uchwalono jednogłośnie, poczem po odpowiedzi posła Wójcika, uchwalono mu przez aklamację wotum zaufania i na tem zamknął przewodniczący obrady wiecu.

Słowniczek

prawdziwe znaczenie wielu słów objaśniający.

(Ciąg dalszy).

Ochota patrz pod: wszechpolacy i wszystkie pioruny na Stapińskiego, Głąbiński i fotel ministerjalny, nie dla psa kiełbasa itd.

Pan. Ludzi mających niewiele, nazywamy panami. Ci zaś co mają dużo, lub duże np. plecy, nazywają się: pan dobrodziej, jaśnie pan, czasem jaśnie pan radca dobrodziej itp. Młodym osobnikom tego rodzaju daje się istoty ludzkie żeńskiego rodzaju za małżonki, robi się przytem wymowny ruch ręką i pokazuje woreczek z pieniądzmi wołając przytem: Pan! na! skąd zapewne pochodzi wyraz: — panna.

Panna — jest to ani dziecko, ani dziewczyna, ani mężatka. Służy do zamążpójścia. Odznacza się posagiem zwykle „in spe“. Panna może mieć posag w nadzieji, ale sama w niej być nie może. Jest także rodzajem karabina, strzela oczami. Pannie nie można mówić: — panno! — gdyż zaraz się obrazi. Widać jest to coś ubliżającego. Panny są podobne do bombonierek. Kiedy się wyje cukierki, zostaje pudło.

Para — może być wodna, miłosna, albo małżonków. Robi się z niej wódkę, a kiedy się połączy ze solą, chroni właśnie przed wodą i nazywa się wtedy para-sol.

Parasol broń niebezpieczna w rękach teściowej lub żony. Sprowadza się go z Prus. W Krakowie jest faryka parasoli Rimlera, ale mało znaną, gdyż jest niestety krajową. (Bliższe szczegóły patrz pod: popieranie wyrobów krajowych językiem).

Nowinki.

Sobotwór nieboszczyka posła Pergamenta. Pewien jegomość z Petersburga przyjechał do Odessy, gdzie w Cafe chantant zobaczył człowieka tak podobnego do Pergamenta, że wprowadzony w błąd tem podobieństwem zawołał stójkowego i oświadczył mu, że „trzeba zaaresztować tego pana, bo to jest Pergament, który nie umarł, lecz kazał na swoje miejsce pochować lalkę“. Nieporozumienie to wkrótce się wyjaśniło, okazało się, że już za życia Pergamenta zachodziły takie nieporozumienia z tym samym człowiekiem, który w rzeczywistości jest nadzwyczajnie do Pergamenta podobny.

Pożar teatru w Petersburgu. O godzinie 3 nad ranem 30 sierpnia ukazała się nad Petersburgiem wielka łuna. Straż ogniowa nie zdążyła jeszcze przybyć na miejsce, a już cały teatr stał w płomieniach. Ogień pochłaniał scenę, krzesła oraz część zabudowań należących do towarzystwa trzeźwości. W sąsiednim szpitalu chorzy zaczęli niepokoić się, wobec tego, że ogień z wielką siłą ogarniał dość dużą przestrzeń, uspokoili się jednak prędko, gdy po spaleniu drewnianych części widocznie osłabł. Cztery oddziały straży ogniowej pracowały nad umiejscowieniem pożaru, pomimo tego spaliły się wszystkie dekoracje i warsztaty kostjumowe tego teatru.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.